

Żeby tam się dostać, należało przerobić strażników, upilnować taką porę, gdy zajęci byli jedzeniem. W tym celu czekał przy bramie prowadzącej do wąskiego korytarzyka, gdzie znajdowało się wejście. Że takie wejście istotnie było, wiedział z częstych rozmów, a ponieważ megafony akurat ogłosiły niedzielę i w związku z tym nie miał żadnych zajęć, postanowił zwiedzić podziemia.

Po przechytrzeniu opiekunów, znalazł się w tunelu łączącym dwa zupełnie różne miejsca. Jedno należało do znanych, z którym zdążył się już oswoić, drugie było legendarne, rządzone prawami, o jakich nie miał pojęcia. Co go natychmiast zbiło z tropu, to panujące tu, przenikliwe zimno. Choć po przejściu kilku metrów zauważył, że tu i tam biegnący ludzie są ubrani w zimowe palta, podczas gdy na górze co i rusz ogłaszano środek lata, upał, suszę bodaj, to w podziemiach nikt nie przejmował się pogodą pochodzącą z góry.

Pomyślał, że widocznie działa tu klimatyzacja. Lecz kiedy przebył następnych kilka metrów stwierdził, że korytarz, w miarę oddalania się od wjazdu, napęnia się wprost niemożliwym do zaakceptowania zaduchem, który przenikał z zewnątrz naprędce mijanych sal.

W salach tych zauważył sporą liczbę ludzi a ich twarze wyrażały zniecierpliwienie, irytację, żadna jednak nie była zadowolona. Położone naprzeciwko siebie, wypuszczały z bebeczków zepsute powietrze oraz ludzie, którzy, początkowo półprzytomni z powodu gwałtownej zmiany klimatu, bezradnie objali się o ściany korytarza, po to tylko, by później, uspokojeni, wrócić do równowagi, po to tylko, by już po chwili normalnie i bez wątpliwości biec w obranym kierunku.

Potrącali go. Z daleka już i mało wyraźnie przepaszali go nie przerywając pędu. Chociaż powietrze z sal dawało mu się we znaki, to przecież musiał przyznać, że w niezupełnie jasny sposób znikało gdzieś: wesane i oczyszczone przez zimny powiew przeciągu - rozplywało się w ciemności.

b

Po wielu kilometrach, kiedy przekonał się, że korytarz ma kształt wielkiego koła i nie kończy się tam, dokąd zmierzają ludzie, wyrosła przed nim wnęka. Z pewnym zainteresowaniem przeczytał słowa umieszczone na transparencie: *serdecznie zapraszamy*.

Wnęka, odgałęzienie celu wycieczki, zaczynała kolejny, tym razem ciekawy i obiecujący etap zwiedzania. Lecz z różnych powodów, ilekroć chciał wejść w nią głębiej, na drodze spotykał szklaną ścianę. Czasem jedynie, skoro wytrwale bił o nią głową, udawało mu się zobaczyć siedzącego mężczyznę na zydłu.

c

Zamknął oczy. Czuł jednostajny, monotony puls. Próbował wyobrazić sobie, że umiera, lecz nie mógł. Pomyślał, że, jak zwykle, jest do niczego. Zaklął. Za wszelką cenę nie chciał być do niczego i wrzasnął o tym w ciemność. Od niewidocznej przeszkody przybiegło echo.

Przez otwór widział światło, strugę blasku, zrozumiał więc, że jest w miejscu, skąd się nie wraca, a śliskie ściany uciekają pionowo w górę.

Po dalszej wędrówce, kiedy już był zmęczony i nie odczuwał zimna, opadła go bezładna gromada tubylców. Krzyczeli jeden przez drugiego, a twarze mieli ziemiste. Nie było w tym nic dziwnego; choć przebywali tu bez dostępu słońca, sprawiali wrażenie pogodnych i rozluźnionych, jak gdyby chaotyczna gonitwa po korytarzu wzbudzała w nich chęć do życia.

Z początku nie potrafił zrozumieć, dlaczego i co mówią, lecz gdy wsłuchał się w ich rytm, gdy złowił skomplikowaną melodię ich zdań, zaczął przypisywać znaczenie całym partiom, już teraz bez kłopotów pojmowanych monologów.

Bo właściwie to, co słyszał, było jednym wielkim monologiem; choć pozornie bezładny, przydługi i mętny, choć tworzący przejmujący skowyt wspólny dla wszystkich katowanych, oglądany osobno, układał się w jasny, szatańsko poprawny obraz: każde słowo miało właściwą intonację, mieniło się aż do jądra swojego znaczenia; otaczające krzyki wydawały się nieskończenie piękną skargą, pieśnią wzniosłą od nieznanego okrucieństwa. Łączyły się klimatem, którego nie rozumiał ani w ząb. Lecz za którym płakał jak bóbr.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 12.05.2018 23:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.